Rok 45. Kraków, dnia 1. kwietnia 1912. Nr. 7.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 7.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 45. Kraków, dnia 1. Kwietnia 1912. Nr. 7.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

PRIMA APRILIS.

Zwyczaj to przecież, jako świat nasz stary,
Od naszych dziadów początek wywodzi,
Że gdy nadchodzi dzień pierwszego kwietnia,
Jeden drugiego, jak potrafi, zwodzi.
Sądzićby trzeba, że zato w dni inne,
Gdy nas przygniata powinności nawał,
Życie nam płynie normalnym już torem,
Jeden drugiego nie bierze na kawał.

Tak sądzić można, lecz nie jest w istocie,
Zupełnie teraz inaczej się składa,
Jak rok jest długi, z przyjemnością zwodzi
Poczciwy sąsiad, swojego sąsiada.
Doszło do tego, że dzisiaj ni słowom,
Ni czynom drugich człowiek nie uwierzy,
I to do wielkiej teraz polityki,
Jak wiemy dobrze dziś wszyscy, należy.

By prawdę mówić wystrzegaj się pilnie
Zwłaszcza, gdy na tem nie masz interesu,
Owszem szklij zawsze i wszędzie gdzie możesz,
Bo tylko prawda narobi skweresu.
Otwarcie rzeknę, a przyznasz mi racyę,
Prawda, to frazes dzisiaj czczy i pusty,
Sądzimy zresztą, że tak się już składa,
Że dotąd z prawdy nikt nie stał się tłusty.

Dzień pierwszy kwietnia, u nas, jak rok długi,
Czy głowa w górze, czyś zgięty w pokorze,
Zwodzim się wzajem dziś na każdym kroku,
Jeden drugiego, naciąga gdzie może.
Ale się temu chyba nikt nie dziwi,
Gdyż się utarło już od latek wiela,
Że u nas w kraju, jaki rok jest długi,
Pierwszego kwietnia, czyli zwodziciela!

Do JE. Ks. Biskupa Krakowskiego.

Djabeł na końcu do Ciebie przychodzi
Zrobiwszy miejsce tym, co biegli
[z przodu —
Nie z kłamstwem w uściech, ale z stałą
[wolą
Służby dla dobra wiary i narodu.

Zdala od zgrai pochlebców fałszywych,
Co pragną zyski wyciągać z Kościoła,
Stajem w tych gronie, co przed swym
[Pasterzem
W myśl obowiązku chylą swoje czoła.

Następco wielkich katedry włodarzy!
Na twoich zadań świątobliwych progu
Życzym Ci szczerze: stań się serc
[Rybakiem,
Wielki ich połów złóż w ofierze Bogu.



WICEK SOCYALIK.

Znowu ci psiokrew burżuje są zamach na szczyńście narodu robiący. Oberfinancwach Zaleski urypał knaflaka [1]) i kce psiokrew żgac zatracony znieść amba, terna, ekstrakto i jensze pokrzywdzonego preletarjatu przyimności. Ostało ci chłopie w dolinie parę kilka dych abo gąsek [2]), toś se je niósł do gudłaja i postawiuł na bryńskom, praskom abo jenszom loteryję. Jużeś mioł psiokrew przyimność bez to samo, coś był myślący na chture lumera stawiający. Kombinuwałeś, co ci sie śniło, abo twoij brzanie, abo strugalowi [3]), abo podbipięcie [4]) z przeciwka, abo jenszymu przyjacilowi poletycznymu — i miołeś okrutną frajdę w onyj kumbinacyi. Śniła ci sie sikora [5]), toś walilł ambo na 12 i na 60, śnił ci sie ul [6]) abo stara baba, toś stawiuł ekstrakto na 13, — Lyo abo German to austryackie 25, rada mijska to 7 (od sidmiu boleści), poletyka galicyjska to 77 (dwa razy od sidmiu boleści), gudłaj to 3 abo 8 (niby to psiokrew pejsy), Ignac to 10 jako za dziesińciu obstoi, graba to 5 (palice), cybuchy 11, Jan Kanty to najwinkszy lumer bo 90, eleutyryk 9 (trzy po trzy), etecera, etecera. A potym miołeś drugą frojdę chłopie o tych lumerach psiokrew gadający i szczyńścia oczekujący. Co prowda to ino roz na kielka lat wygrałeś jaką pipę [1]), a dwa abo trzy razy na misiąc cwancygiera z dziurką, ale miołeś zawsze nadziję, co lumera wyńdą, co wygrosz kilkaset fajgl, sprawisz se nowy szabaśnik i czyrwoną krawatę, zafundujesz brzanie u Hawyłki fiśtoklona z morskim rakiem i urżniesz sie jak cztery dziwki. A bez nadziei psiokrew na szczyńście, to całe życie jezd psiokrew guzik.

I oną szczęśliwość miedzynarodowo towarzyską kce nam ten oberfinanzwach buchnąć, a na to mijsce lo burżujów jakąś ci psiokrew klasyczną loteryję założyć. Peda, co burżuje są głupsiejsi i co ich wincyj klasycznie naciągnie. A najwincyj poliga na burżujskich brzanach, jako że som do wszelakiej psiokrew namintności ochotne i stawiać lubiące. Ale i my psiokrew mamy swój rozum i ocyganić sie psiokrew nie damy. Taka ci ósymka klasyczna bedzie kosztuwała na misiąc pińć fajgli — lotygo już tera zawiązujemy psiokrew spółę czyli (jak to dziś uczenie pedają) kuperacyę. Naliżą ci psiokrew do nij już: jo, Ferdyk, Makolągwa, Mańka od parzypyska [2]) z Grandu, Bolik, Franka z Bolikiem na tę zimę żeniata, Kuba kanalarz i jensza jeszcze psiokrew oleandrowa arystokracya. Razem w kupę bedemy hopy składający i na kużdy ciąg stawiający. A jak ci hauptrefyra wygromy, to pokożemy psiokrew burżui perskie oko.

Żydzie, dej psiokrew blachę i przystąp z nami skisiu do spóły, bo to psiokrew gudłajskie szczyńście zawsze pewnijsze jak katolickie.

[1]) ruszył konceptem, [2]) dziesięciocentówek lub pięciocentówek, [3]) stróżowi, [4]) szewcowi, [5]) zegarek, [6]) koza.

[1]) piątkę. [2]) kucharza.

Bratnia zgoda.

Gdy Niemcy podstawiają Czechom
[w Śląsku kłodę
Wołają do nas „bracia“: „zróbmy
[z sobą zgodę.
„By nie było zaś żadnych powodów
[do zwady
„Dwie Rady Narodowe podpiszą
[układy“.

Oto *paragraf pierwszy*, dowód dobrej
[woli:
„Ponieważ, jak wiadomo, Polacy są
[goli,
„Więc chętnie poniesiemy trudy i mo-
[zoły,
„By w ich gminach założyć nasze
[czeskie szkoły.

Paragraf drugi taki: „Polscy robotnicy
„Przychodzący z Galicyi, są to ludzie
[dzicy,
„Więc ażeby ich podnieść ze stanu
[natury
„Chętnie do naszej czeskiej przyjmiem
[ich kultury.“

Paragraf trzeci mówi: „Polskiej im-
[potencyi
„Na Śląsku jest przyczyną brak inte-
[ligencyi,
„Więc będziemy osadzać gdzie się tylko
[zdarzy
„Vencliczków inżynierów, prawników,
[lekarzy“.

Paragraf czwarty wreszcie: „Nasze
[czeskie holki
„Niech idą za Polaków, a za Czechów
[Polki,
„Byle tylko wyniki małżeńskiej czułości
„Zostały zapisane do czeskiej ludności.“

Gdy ten układ podpiszą zgodnie obie
[strony
Śląsk od naporu Niemców będzie
[ocalony,
A za lat kilkadziesiąt z Floryańskiej ulicy
Będzie tylko mil dziesięć do... czeskiej
[granicy.

Parszywe owce.

Na zjeździe demokratów leowo-germanowych postawiono wniosek, aby w programie stronnictwa zaznaczono, że „wychowanie młodzieży winno być oparte na gruncie narodowym i religijnym“.

Kiedy wystąpiono przeciw temu drugiemu „gruntowi“ — rozwinęła się dyskusya, w której obrońcy wniosku stanęli na punkcie... utylitarnym.

P. Ostrowski nazwał wychowanie religijne kwestją prywatną.

P. Bandrowski zastrzegł się przed wstecznictwem.

P. Federowicz oświadczył się przeciw utylitaryzmowi, a za „ideowością“ programu.

Tegoż zdania był p. Kosobucki.

Czterej ci panowie należeli do tych, co przed miesiącem pierwsi biegli na wyścigi ze złożeniem hołdu JE. biskupowi Sapieże.

Do JW. biskupa Wałęgi.

Żeś potępił brudne drogi,
Deprawacyę ludu,
Będziesz wygnan z dyecezji
Przez rycerzy brudu.

Takie losy cnych pasterzy
Nie nowiną wcale, —
Już to dawno uprawiali
Niemcy i Moskale.

Nad kościołem biednym polskim
Czarna chmura stoi...
Wróg się nad nim ciągle znęca,
Gnębią go i swoi.

Mimo to nie wątmy nigdy
W Opatrzności rękę
Przyjdzie czas, że się rozbije
Zło o Boską mękę.

Admirał.

— Panie hrabio, czy ten jegomość ze wsi to pański rządca?

— Nie, to jest mój admirał.

— Jakto admirał?

— No tak, bo on dwa razy do roku przyprowadza mi flotę do Krakowa.

Gmina m. Rzeszowa wydała jednorazowo 2000 koron na obiad dla JE. Bilińskiego.

Ciekawa rzecz, ile ta gmina wydaje rocznie na obiady dla biednych.

Jeden z przejeżdżających przez Kraków w pierwszych dniach marca zauważył, że w naszem mieście mało się spotyka brzydkich kobiet. Nie wyprowadziliśmy go z błędu, zatrzymując w tajemnicy, że właśnie w tej chwili sufrażystki krakowskie „deputowały“ do Wiednia.

Po uchwaleniu „ulicy trzech wieszczów“ (Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego) zamierza Rada miejska utworzyć równoległą do niej „ulicę trzech mieszczan“ (Kosobuckiego, Perosia i Federowicza).

Na Wilusiu czapka gore
Więc, by dyabli go nie wzięli,
Wciąż wędruje w różne strony
Poszukując przyjacieli.

Lecz choć znalazł ich garść sporą,
Humor srodze ma zepsuty,
Bo go straszą w dzień i w nocy
Wciąż angielskie te dreadnaughty.

Ba! na lądzie jest on chwatem
Może po nim śmiało stąpać,
Lecz na morzu inna sprawa,
Można brzydko się ukąpać.

A nuż wówczas przyjaciele
Nie nadążą w samą porę?
Może Jena być na morzu...
Na Wilusiu czapka gore.

Pan Pranger sekretarz jeneralny banku austro-węgierskiego, zapowiedział zmniejszenie kredytu dla banków galicyjskich, ponieważ pożyczają pieniądze na „piękne oczy“. Pan Pranger popełnił omyłkę, ponieważ u nas banki udzielają nie na „piękne oczy“, lecz na „ryże brody“.

Pp. Długoszowi i Hupce polecamy przeczytanie aforyzmów Fryderyka II. Znajdą między niemi i taki: Mann soll die Canaillen brauchen, aber nicht aestimiren.

Najnowsze bilety wizytowe.

IGNACY DASZYŃSKI
kandydat na prezesa Koła polskiego

MICHAŁ BOBRZYŃSKI
p. o. papieża galicyjskiego

KOST LEWICKI
dyrektor orkiestry ukraińskiej

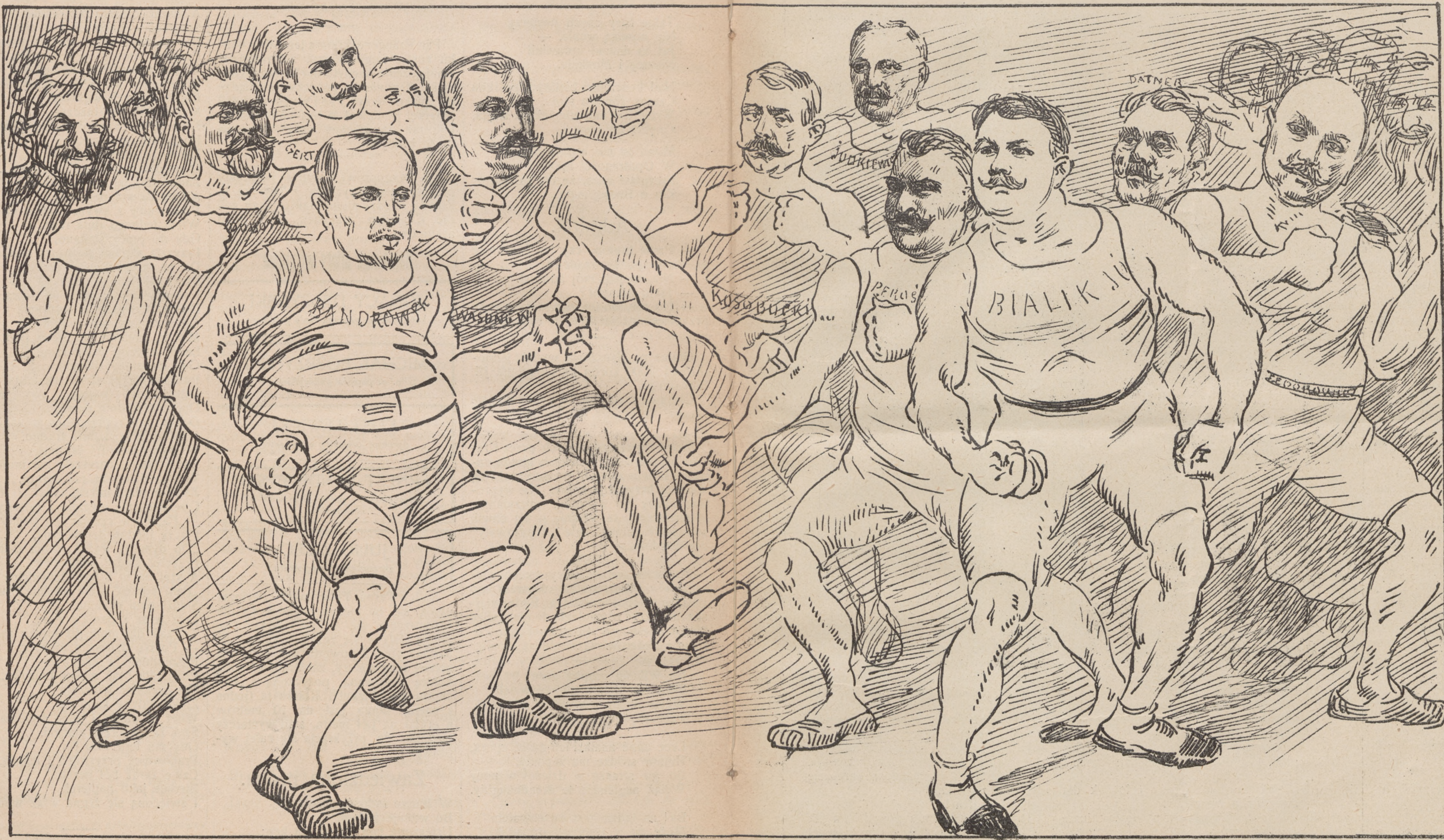
ERNEST BANDROWSKI
pensyonowany prezes demokratów krakowskich

JULIUSZ LEO
germanizator magistratu

Radcy Peroś, Federowicz i Beringer udają się na biegun południowy dla rozpatrzenia się o ile odkryte tam grunta dałyby się zużytkować na cele parcelacyjne. Z powodu panującej tam niskiej temperatury, zabierają ze sobą kołdrę watowaną, pożyczoną z „Pochodu na Wawel“. Kołdra ta (jedna z wielu) długa jest na 10 metrów a gruba na pół metra, stąd wystarczy zupełnie do przykrycia się całej wyprawy.

Zawiedziona próba.

W biurze radość nielada,
Bo wakuje posada
Ucieszone tam każdy ma lice;
Żeńska praca dziś tania,
Więc pryncypał się skłania
Przyjąć cudną, jak anioł, dziewicę.
Nic robota nie straci,
Pracownicy żonaci, -
Każdy własną ma żonę i chatę;
A wszak czasem p zyjemnie
Spojrzeć w pięknych ócz ciemnię,
Niż na gęby wciąż patrzeć wąsate.
Przytem taniość na względzie,
Wszak zgorszenia nie będzie...
Rozumował po cichu pryncypał;
Rój biurowych wąsaczy,
Myślał tak, czy inaczej,
Lecz się żaden przed szefem nie wsypał.
Nastąpiło przyjęcie.
Dziewczę orze zawzięcie,
O urodzie swej myśli niewiele...
Żaden flirt jej nie w głowie,
Aż się dziwią panowie
Pracownicy z swym szefem na czele.
Wtem jednego dnia rano,
Gdy do pracy siadano,
Przyszła raptem do biura szefowa,
Ot, na moment jedynie...
Przyjrzała się dziewczynie
I usiadła nie mówiąc ni słowa.
Dziewczę widać jej wzorem,
Gdyż dopiero wieczorem
Mąż ją zawiódł do domu pod żebra,
Lecz na drugi dzień rano,
Gdy do pracy siadano
Punktualnie przybyła jak febra.
Odtąd, gdyby najęta,
Dni powszednie i święta
Do wieczora przepędza w kantorze...
Mąż się krzywi, boć trudno,
W domu nieład i brudno
Znosi długo, nareszcie nie może.
Wzywa dziewczę raz drżące,
Za trzy płaci miesiące
I bezwłocznie uwalnia z posady.
— Panie! w czemże ma wina?
Płacze biedna dziewczyna,
„Do dymisyi wszak niema zasady!
Przecież siedzę kamieniem...
A szef na to z westchnieniem:
„Pani pilność mnie właśnie oburza!
Siedzi pani skulona,
Lecz wraz z panią i żona,
To zaś dla mnie już klęska zaduża“.
— Poszło dziewczę nieboże,
Posmutniało w kantorze
Pozostała brać męska biurowa...
Nie czekając wieczora
Znikła gdyby kamfora
Wnet za panną i pilna szefowa.
Szef zaś wzorem mazgai,
Gdy mu teraz kto rai
Pracownicę przystojną i młodą,
Czuje zaraz ból nerek,
Blednie jako papierek
I święconą się żegna wraz wodą.



W demokratycznym cyrku krakowskim
Dwie się atletów partje stworzyły,
Nawet na występ jeżdżą do Lwowa,
Aby tam swojej próbować siły.

Zwycięzka strona weźmie w nagrodę
Kilka synekur, dobrych posadek,
A zwyciężonym pokaże figę
I wypnie na nich łaskawie oko.

Żydzi w odwodzie stają stron obu
Tu i tam łącząc swoje nadzieje,
Miasto ponosi koszta tej walki,
I tylko stańczyk szczerze się śmieje.

Tryumf biurokracyi magistrackiej

(czyli straszna historya o duplikat psiej marki).

Jak świat długi i szeroki starają się o to sfery miarodajne, aby raz zerwać już z obrzydliwą biurokracyą, która utrudnia tylko normalny tok najdrobniejszych i najbłahszych nawet spraw. Celują w niej nasze władze rządowe, nie ustępują im jednak ani na jotę i autonomiczne, ot, kiedyś dla statystyka będzie stanowiło wdzięczne pole popisu obliczenie, ile schodów przeszedł, ile czasu stracił i ile biur magistrackich odwiedził obywatel miasta Krakowa, który dla swego pieska chciał się wystarać o taką bagatelkę, jaką jest duplikat marki.

Posłuchajcie więc państwo owej historyi. Długa jest wprawdzie, tak jak moje zabiegi w tej sprawie, ręczę jednak głową, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach oparta na szczerej prawdzie.

Wiadomo powszechnie, że celem ułatwienia spisu psiej ludności miasta Krakowa wraz z gminami już przyłączonemi, a zarazem zasilenia kasy miejskiej jakim takim fundusikiem, zaprowadzono tak zwany podatek od psów. Właściciel płaci rocznie po dziesięć koron od sztuki szczekających czworonogów, a piesek jego otrzymuje za to piękny znaczek, który ma nosić na szyi, zwłaszcza przy wszystkich publicznych występach, gdyż inaczej może się dostać w ręce pana Bilińskiego z Grzegórzek, a ten nie żartuje...

Zaznaczyć muszę z uznaniem iż pomiędzy psim rodem kwitnie, jak nigdzie indziej, idea demokratyczna, wszystkie wobec prawa są sobie równe. Niema marek złotych, srebrnych, żelaznych, każdy piesek bez względu na to, czy jest własnością pana hrabiego, czy wyrobnika, ma jedną i tę samą odznakę.

Zdarza się jednak, że psina zgubi czasem ową ozdobę, czasem mu ją zaś ukradną, gdyż do przemysłu krajowego należy także niekoncesyonowany handel psiemi markami.

W danym wypadku musi się człowiek postarać o duplikat dla swego ulubieńca, a z iloma to trudnościami jest połączone, łacno każdy z Czytelników pozna z dalszego ciągu niniejszego opowiadania.

* * *

Posiadam i ja pieska, na imię mu Fiduś.

Psina jest bardzo dobrze wychowana i prowadzi się bardzo moralnie, czasem jednak na wiosnę zapomina o zasadach, które z takim trudem wszczepiłem w jego serce... W owym czasie spędza często dni i noce poza domem, wraca zabłocony, pogryziony i często bez kagańca, obróży i marki, choć uważamy w domu, by wychodził na ulicę zawsze eleganako ubrany, według ostatniej psiej mody.

Onegdaj wrócił z takiej nocnej wycieczki w stanie pożałowania godnym i jakby zrozumiał sam karygodność swego postępku, starannie schował się pod łóżko, skąd nie chciał wyjść w żaden sposób, choć uroczyście oświadczyłem, że mu przebaczam tę płochość.

Nazajutrz, około wpół do dziesiątej, postanowiłem się udać do pałacu Wielopolskich do tak zwanego „psiego referenta“ i załatwić sprawę. Sądziłem, że w tym czasie będzie miał najwięcej czasu, niedługo więc zabawię, a spieszyło mi się za interesami do miasta.

— Czem mogę służyć? — zapytał grzecznie, gdym wkroczył do jego biura.

— Prosiłbym o duplikat marki dla psa mojego, Fidusia! Pan go zna, to ten, co z pańską suczką tamtego roku...

— Proszę się streszczać! Czas jest drogi! Ma pan poświadczenie zapłacenia podatku..?

— Służę!

— A poświadczenie komisarza obwodowego, że psu rzeczywiście markę skradziono?

— Nie wiedziałem, że to potrzebne! Sądzę, że wystarczy jeżeli o tem zapewnię pana najsolenniej!

— Bardzo żałuję! Ja panu wierzę osobiście, ale ustawa wymaga dowodów...

— Komisarz urzęduje dopiero między jedenastą a dwunastą, a teraz niema jeszcze dziesiątej.

— Niech pan idzie na planty, bardzo miłe powietrze, albo na bombkę... To panu dobrze zrobi.

Poszedłem za drugą radą. O jedenastej byłem w biurze pana komisarza obwodowego już w innym budynku i czekałem na swą kolej, gdyż zastałem mnóstwo interesantów.

Punktualnie o dwunastej pan komisarz skończył urzędowanie i oświadczył:

Reszta popołudniu, między godziną piątą a szóstą. Teraz nie mam czasu... idę na komisyę...

Ha! Trudno! Czego człowiek dla swego psa nie zrobi!

Popołudniu zjawiłem się w biurze z powrotem...

— A pan czego mnie tu nachodzi?.... Widziałem pana już rano!...

— Nie mogłem się doczekać kolei... Prosiłbym o poświadczenie, że mój piesek zgubił markę...

— Skąd ja mogę o tem wiedzieć?... Ja za pańskim psem nie chodzę! Proszę go tu przyprowadzić, przesłucham go protokolarnie,..

— Kiedy dopiero wrócił z wesela i jest bardzo zmęczony...

— W takim razie machniemy, panie dzieju, protokolik!..,

Stało się, jak powiedział. Po półgodzinie załatwiliśmy formalności, posiadałem w ręku urzędowy dowód, że jestem właścicielem psa, prowadzącego się moralnie i opłacającego miejskie podatki, że ten piesek miał markę, że ją zgubił i nie znalazł, że wogóle nie zachodzą żadne przeszkody urzędowe, by nie miał otrzymać duplikatu.

Dowody te, zdobyte z takim trudem, zamknąłem zaraz do kasy wertheimowskiej, by je uchronić przed zniszczeniem lab zaginięciem. Fiduś, mądry psina, jakby wiedział, że to chodziło o jego skórę, całą noc nie odstąpił od kasy i nikomu z domowników nawet zbliżyć się do niej nie pozwolił.

Rano powędrowałem znowu do pana referenta Nr. I.

Wręczyłem mu dowody, przesłuchany zostałem ponownie i otrzymałem pozwolenie na wydanie duplikatu za opłatą czterdziestu halerzy, które mam złożyć w kasie miejskiej.

Maszeruję więc do kasy. Tutaj jednak dowiaduję się, że muszę najpierw poszukać drugiego psiego referenta, który mi wystawi odnośny certyfikat.

Znalazłem go wreszcie, ponieważ jednak zajęty był pisaniem listu do narzeczonej, czekałem cierpliwie maleńkie pół godzinki, nie mogąc nawet usiąść, gdyż magistrat krzeseł dla stron nie uznaje, a nie chcąc mu przeszkadzić w urzędowej czynności.

Dzięki Bogu i tu mi się poszczęściło. Formalność załatwiłem bez trudności i bogatszy o jeden jeszcze dokument powróciłem do kasy.

Stąd wskazano mi drogę jeszcze do pana kontrolora, który musi mi zalikwidować ową czterdziesto halerzową należytość... Stało się jak, ustawa wymaga, po raz trzeci zjawiłem się w kasie, zapłaciłem należytość, oddałem dokumenty, które osiągły już wagę kilogramową i otrzymałem nareszcie duplikat marki!...

Odetchnąłem!

Prosto z magistratu popędziłem jak strzała do domu, kryjąc w kieszeni

ów skarb drogocenny, którego zdobycie tyle mnie trudów kosztowało! Chciałem w pierwszej chwili jechać tramwayem, poszedłem jednak piechotą, by być prędzej.

Fiduś, poczciwa psina, gdym wszedł i pokazał mu markę, skoczył ku mnie jak szalony, szczekając i wyjąc z radości i liżąc me ręce... Poczciwe psisko widocznie instynktem swym przeczuło na ile mnie naraziło chodzenia i różnych kłopotów i przykrości.

A ja, odpocząwszy sobie należycie w zaciszu domowego ogniska, opowiadałem swe przygody, które oby były ostrzeżeniem dla właścicieli psów i świadectwem, jak urzędy autonomiczne komplikują samochcąc swe czynności, utrudniają je sobie i niepotrzebnie robią „złą krew“ wśród interesowanej publiczności!...

Telegramy z dnia I. kwietnia.

(Aparatem bez drutu).

Wiedeń: Prezydent Leo mianowany został ministrem marynarki. Stanowisko prezesa Koła Polskiego obejmuje Daszyński, który wraz z towarzyszami swymi wstępuje do reprezentacyi polskiej we Wiedniu. Budowa kanałów zapewniona, porozumienie polsko-ruskie na najlepszej drodze. Ukraińcy wymagają jedynie zaprowadzenia języka ruskiego jako urzędowego w Galicyi wschodniej i zachodniej, przesiedlenia Polaków na zachód, założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie i osobnego kryminału w Stanisławowie, mającego nosić odtąd imię Mirosława Siczyńskiego. Namiestnik i marszałek mają być wybierani przez plebiscyt ukraiński.

Petersburg: Jak stwierdzono urzędownie, w całej Rosyi niema już ani jednego intendanta-łapownika, gdyż wszyscy siedzą w kryminale. Damazy Macoch powołany został na prokuratora najświętszego synodu, Kozłowska-Macochowa zaliczona w poczet dam dworskich.

Wiedeń: Urzędowa gazeta donosi że radca Stuckart przy sposobności pobytu w Krakowie, gdzie śledził za oszustami biletowymi, wykrył także morderców z ulicy Szlak, których krakowska policya dotąd tak energicznie wynaleźć nie potrafiła. Komisarz Krupiński ze zmartwienia przenosi się do Rady powiatowej, dyrektor Flatau posiwiał.

Lizbona: Ex-król Manuel oświadczył, iż na lato obejdzie się bez Portugalii nie chciałby zresztą trząść nią tak ze strachu, jak jego kolega na tronie, król Alfons.

Kraków: Od tygodnia nie było żadnej większej katastrofy budowlanej. Miejskie budownictwo ogromnie zaniepokojone.

Rzym: Stosunki w Trypoli ie poprawiły się zupełnie, o Turkach, Arabach i Beduinach ani słychu, wszędzie, gdzie spojrzysz, sami Włosi. Duch we wojsku znakomity, niestety niema się z kim bić, gdyż nieprzyjaciele czmychnęli ze strachu, gdzie pieprz rośnie.

Konstantynopol: Włochów w Trypolisie ani na lekarstwo! Ci, którzy zostali, to albo już nieboszczycy, albo sturczeni. Jenerał Caneva zakłada harem, z którym będzie objeżdżał większe miasta Europy. O wybuchu min w Dardanelach ani mowy, gdyż albo ich niema, albo są zepsute.

Bochnia: Z okazyi spodziewanego przejazdu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa wyczyszczono po raz pierwszy od lat ośmnastu rynek miejski. Podobnej uroczystości nie pamiętają najstarsi obywatele.

Kronika krakowska.

(Prima Aprilis. — Jak różni to pojmują. — Kto kogo wykiwał. — Przygotowania przedświąteczne. — Kupno Woli Justowskiej. — Co się dzieje z demokracyą. — Spory w jej łonie i różne ciekawe wnioski i uchwały. — Życzenia).

Wielki post się kończy, zbliża się *prima aprilis*, a potem święta, które po raz pierwszy obchodzić będziemy uroczyściej niż zazwyczaj, gdyż pan prezydent rozszerzonego Krakowa jest już prezesem Koła Polskiego, a maluczko, i ujrzymy go wstępującego na fotel ministeryalny w wielkiej chwale i majestacie. A radość tem będzie powszechniejszą, iż prawie równocześnie wypadają święta *Pejsach*, więc i demokraci mojżeszowego wyznania cieszyć się będą razem z nami

Święty Józef nie dopisał tak, jak po inne lata, małżeństw było bardzo niewiele (tłumaczyć to można ciężkimi czasami), tańcowania także mniej niż zwykle, (następstwa karnawałowego „przefikania się“). Także *prima aprilis* przeszedł jakoś spokojnie. Zwodzono się, według zwyczaju uświęconego tradycyą, ale to branie bliźniego na kawał, uprawiane u nas jak rok długi, zupełnie nam już spowszedniało, przyzwyczailiśmy się tak doń, iż stało się prawie drugą naszą naturą.

Proszę tylko wspomnieć o obietnicach naszych posłów, radców miejskich, a choćby samego pana prezydenta. Czy nie jest to najordynarniejsze w świecie branie ludzi „na kawał“? Obiecuje się niestworzone rzeczy, aby potem pokazać figę! Odczuły to już na swej skórze gminy przyłączone, odczują jeszcze nieraz i nie sto razy...

Gdy tworzono Wielki Kraków, pan prezydent, przyznając się do ojcowstwa projektu, oświadczył wyraźnie, iż wszystkie swe siły i zdolności poświęci miastu, to samo powtórzył, gdy contra Aron Gajer i dr Nartowski ubiegał się o mandat do Rady Państwa.

Byliśmy pewni, że pan Leo, zostawszy posłem, co pochlebiło ambicyi każdego Krakowianina, mogącego się poszczycić takim prezydentem, większość bodaj czasu poświęci miastu, pokazało się jednak, że on ma daleko wyższe aspiracye, a poselstwo i prezesurę Koła uważa tylko za etapy w drodze do fotela ministeryalnego.

Daj mu tam Panie Boże jak najlepiej, jeśli jednak energię swą chce wyładowywać w stronę Wiednia, niech nie zajmuje innym miejsca, ale najrychlej wyprowadzi się z pałacu Laryssza. Na to czeka i pan Doboszyński, i pan Bandrowski i pan Jan Kanty Federowicz, nawet pp. Wasung i Kosobucki... Każdy z nich sądzi, że za ośmnaście tysięcy koron w gotówce i inne beneficya w naturze, nie licząc naturalnie tego, o czem głośno się nie mówi, warto się przecież poświęcić dla dobra ojczystego grodu, który potem gotów za to jeszcze pomnik wystawić!

Powiedzmy więc, że pan prezydent „wykiwał nas“ i cały Kraków z nami, pocieszajmy się przecież, że nie stało się to po raz pierwszy, a tem bardziej nie ostatni.

Najgorzej jednak, że mamy już święta za pasem, i to takie święta, których urządzenie kosztuje bardzo drogo, bo nie dość, że przygotowanie zapasów wymaga wielkich wkładów, jeszcze i następstwa są bardzo smutne, zwłaszcza, że dzięki podwyższonej taksie aptekarskiej podrożały nawet lekarstwa, między innemi i olej rycynowy. Z tego widać, że dziś już takie obrzydliwe czasy, że biedny człowiek nie może sobie nawet pozwolić na chorobę, musi to zostawić dla bogatych.

Z miejskich zapasów w okresie przygotowawczym do świąt korzystać nie możemy, ograniczają się bowiem tylko do ziemniaków i mleka, a tych najmniej potrzeba w tym czasie. Gdy się jednak kupi Wolę Justowską i założy tam racyonalną hodowlę nierogaciny w miejskim zarzadzie, nie będziemy się kłopotać, skąd wziąć na Wielka-

noc szynkę lub kiełbasę... Zgłosisz się tylko w magistracie u odnośnego referenta, oświadczysz swe życzenie, za dwa, najwyżej trzy dni masz, czegoś pragnął... Chyba, że się spóźnisz i uprzedzą cię protegowani, bo i to się zdarza. Ale wówczas musisz sam sobie przypisać winę!

Owo kupno Woli Justowskiej bardzo mi się podoba, wolałbym jednak, aby prócz Panieńskich Skał i folwarku zakupiono także i pałac wraz z ogrodem, gdyż zamienionoby go niezawodnie na letnie mieszkanie dla pana prezydenta, co pociągnęłoby za sobą z pewnością założenie tramwaju z Krakowa aż na Wolę, aby dzieci pana prezydenta mogły jeździć do szkoły. Wyszlibyśmy więc na tem wszyscy jak najlepiej. Rozparcelowane grunta folwarczne sprzedanoby spółce Beringer & Federowicz i temi pieniędzmi pokrytoby cenę kupna całości, pałac i Panieńskie Skały pozostałyby nam w prezencie. Zachodzi jednak pewna obawa! W lesie wolskim znajduje się prochownia, która może kiedyś przy pomocy jakiejś *vis major* wylecieć w powietrze i zabrać ze sobą całą Wolę, może więc kupno nie dojdzie do skutku... a miasto zamiast niej nabędzie Bonarkę, gdzie się pan prezydent zresztą już zagospodarował.

Nie wiem, ile w tem prawdy, być może, że jest to zwykła mistyfikacya prima-aprilisowa.

Także jakoś niewyraźną jest sprawa z gruntami pofortyfikacyjnymi.

Obiecywano wprawdzie, że zostaną one sprzedane przez publiczną licytacyę, tymczasem słychać tu i ówdzie, że najlepsze części już dawno przeznaczono dla różnych protegowanych reszta dopiero jest do pozbycia i to za bardzo słoną cenę. Kraków teraz to druga Wieliczka, gdzie skosztujesz, sama sól.

Być może, że po ostatnim zjeździe demokracyi we Lwowie zmienią się stosunki na lepsze, jeśli zaś pozostanie tak, jak było dotąd, przyjdzie nam ze zgryzoty zginąć chyba samobójczą śmiercią.

C. k. krakowska demokracya rozpada się na kilka odłamów, walczących ze sobą ile siły i podstawiających sobie nogę na każdym kroku. Kosobuczczyk a Wolnista, to dwa w ręcz sobie przeciwne pojęcia, choć obaj to podobno demokraci. Wystarczy, aby jeden powiedział, że coś jest białe, drugi zaraz postara się udowodnić, że to nieprawda.

Najgorzej na tem wychodzą sprawy ogółu, które muszą ustąpić pierwszego miejsca sprawom jednostek.

Ponieważ wobec tego demokracya zaczynała schodzić na psy, zwołano wiec przedstawicieli we Lwowie. Zjechała się cała kupa, między nimi bardzo wielu przedstawicieli rodów, wywodzących się aż z Palestyny. Radzono długo i zawzięcie i postanowiono w rezultacie, że demokracya potrzebuje konsolidacyi, zwłaszcza w Krakowie, gdyż w przeciwnym razie nikt się z nią nie będzie liczyć.

Referentem był słynny artysta kabaretowy i dyplomata, bar. Roger Battaglia, jak już z samego widać nazwiska, demokrata z krwi i kości. Przedstawił on program stronnictwa, przyjęty w całości przez zgromadzonych, z drobnemi tylko poprawkami.

Długo dyskutowano nad reformą wyborczą, czy ona ma być trójprzymiotnikową, czy cztero. Większość zdeklarowała się jako zwolennicy czteroprzymiotnikowej, choć, nawiasem mówiąc, woleliby dotychczasowy system kuryalny, jako bezpieczniejszy, zwłaszcza przy użyciu patentowanych urn systemu pana Jana Kantego.

Ostrzej starto się przy obradach nad sprawą oświaty i wychowania młodzieży. Referent zaproponował, że wychowanie to powinno być oparte na gruncie narodowym i religijnym, w niezależności od interesów partyjnych i klasowych, oraz wszelkich wpływów postronnych. Sprzeciwił się temu redaktor Srokowski, który chciałby wychowywać młodzież w duchu liberalnym i postępowym, gdyż jak twierdzi: „Ideały hiszpańskie nie mogą demokratom przyświecać, sutanny trzymać się nie chcemy“...

Wierzę temu mocno, większość demokratów wolałaby jupicę.

Rozpoczęło się wzajemne przekonywanie się, czy religia jest potrzebną czy nie, ostatecznie przyjęto wniosek zmodyfikowany przez słynnego Nutkę Rydzyńskiego, brzmiący:

„Wychowanie młodzieży winno być oparte na gruncie narodowym i religijnym, a w zupełnej niezależności od wszelkich interesów partyjnych i klasowych oraz wszelkich wpływów postronnych, tamujących rozwój oświaty i wolność nauki“.

Demokratom nie wypadało zerwać od jednego zamachu z religią i tak im już powiadają wszyscy, że stali się żydowskimi parobkami.

W ciągu dyskusyi usłyszeliśmy jednak pewien zwrot, który nas zajął. Pan Federowicz zastrzega się przeciw utylitaryzmowi, jako zasadzie. Program musi być ideowy. Tego samego zdania jest i pan Kosobucki.

Te słowa w ustach właśnie tych panów są poprostu śmieszne, jeden przecież i drugi, to znani polityczni geszefciarze, którzy, gdyby nie osobiste korzyści, nie mieszaliby się wcale do spraw publicznych.

Nawet nie wiedzieliśmy, że mamy wśród siebie tak cnotliwych Katonów, mogących stać się wzorem dla innych narodowości.

Po obiedzie, gdy humory już się poprawiły, radzono nad organizacyą stronnictwa. Referował dr. Dwernicki. Zgodzono się na wniosek kompromisowy, iż krajowy zjazd uznaje jednolitą organizacyę za konieczną, spowoduje rozwiązanie obecnie istniejących tam, gdzie ich jest po kilka w jednem mieście, a zawiąże wszędzie jednolitą, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz.

Do prezydyum wybrano z Krakowa dra Bandrowskiego i Federowicza.

Wobec tego karawan będzie się musiał pogodzić ze „Smokiem“, Wolny rzuci się w objęcia Kosobuckiego i nastanie czas prawdziwie wiosenny.

Demokracya porośnie w nowe piórka, czy to jednak przyda się jej na co, dziś powiedzieć trudno tam trzebaby przeprowadzić reorganizacyę od samych podstaw.

Dyskusyę nad tą sprawą odkładam na później i kończę życzeniem „Wesołych Świąt“ dla P. T. Czytelników.

C. k. Dyrekcya kolei państ. w Krakowie.

L: $\frac{100/V}{51}$ 912

Kraków, dnia 20 marca 1912 r.

Ze względu na to, że umyślne pociągi na szlaku **Podwołoczyska - Karlsbad** zaprowadzone w ubiegłym roku okazały się bardzo dogodnymi, rozpoczną one w tegorocznym sezonie letnim ruch już 15 maja i będą kursowały do 30 września.

Pociąg wyjeżdżający z Podwołoczysk o godz. 10·12 przedpołudniem, będzie odjeżdżał ze Lwowa o godz. 2.05 popołud, przyjedzie do Krakowa już o 7.36 wieczór, a odjeżdżając z Krakowa o 7.44 wieczór, stanie w Pradze o godz. 5.13 rano a w Karlsbadzie o 9.54 przedpołudniem.

W odwrotnym kierunku będzie ten pociąg wyjeżdżał z Karlsbadu o godz. 7.06 wieczór, z Pragi o 11.10 w nocy, a przyjeżdżał do Krakowa o 8.14 rano, do Lwowa o 2.00 popołud. a do Podwołoczysk o 5.55 popołudniu.

Dla wygodnego pomieszczenia podróżnych będą się te pociągi składały z odpowiedniej ilości wagonów osobowych wszystkich klas najnowszej konstrukcyi

Ponadto będzie kursował tymi pociągami wagon sypialny I i II klasy na całym szlaku Podwołoczyska-Karlsbad i wagon restauracyjny na szlaku Podwołoczyska-Bogumin.

Za c. k. Dyrektora kolei państwowych:

Szlachtowski.

Przewodnik handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł Krajowy!

BAZAR KRAJOWY jedyna składnica polskiego przemysłu domowego i artystycznego w Krakowie, przy ulicy Szewskie L. 22—24

ZAKŁAD WODOLECZNICZY Dra KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3 po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany, Rynek gł. L. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

WIEDEŃSKI BANK ZWIĄZKOWY oraz Kantor Wymiany, filia w Krakowie, Kraków, Rynek główny, Linia A-B 44.

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO oraz Kantor Wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

JAKÓB BETTER, Przedsiębiorstwo budowy, Kraków, ul. Starowiślna 4, parter. Tel. Nr. 515,

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów łekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Skład fortepianów

pianin i harmonium, WIKTORA BARABASZA w Krakowie, Rynek 39, Linia A-B.

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie, ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby. Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich. Pendzle. Zaś przy ul. Długiej L. 34 osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. Z wiosną nasiona Mauthnera.

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków, Rynek gł. „Pałac Spiski". Magazyn herbat i win.

A. HAWEŁKA w Krakowie, Rynek.

JÓZEF OLKUSZNIK, dom handlowy i przemysłowy, Kraków, ul. Sławkowska L. 29, dom własny.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer, ul. Szewska 4, Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Magazyn mebli

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie, ulica Szpitalna L. 34.

Wyroby masarskie.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH Winc. Sataleckiego, ulica Floryańska L. 18.

C. k. uprzywil. Galicyjski

Akcyjny Bank Hipoteczny

założony w roku 1867.

Kapitał akcyjny . . . . 20 milionów
Kapitały rezerwowe około . . . 10 milionów

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.

Udziela Pożyczek Budowlanych.

Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.

Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe, i zawiaduje depozytami.

Schowki depozytowe. (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę 4% i 4½% listy hipoteczne pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Kasa Zaliczkowa dla ratalnych pożyczek i oddział zastawniczy — Bracka 1.

Założone w r. 1860. Założone w r. 1860.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

przyjmuje ubezpieczenia od ognia, gradu i na życie.

Z końcem roku 1910.:

Fundusze gwarancyjne wszystkich trzech Działów ubezpieczeń: **koron 62,297.871·—**
Wartość ubezpieczona w Dziale ogniowym i gradowym: **koron 2.289,032.043·—**
Ubezpieczony kapitał wraz z rentami w Dziale życiowym: **koron 121,428.776·—**

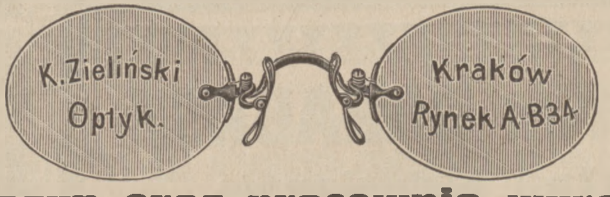
Od początku istnienia Towarzystwa:

Wypłacone szkody we wszystkich trzech Działach: **koron 253,417.902·—**
Wypłacone Członkom zwroty i dywidendy: koron 38,375.602·—

Dyrekcya Towarzystwa w Krakowie. — **Reprezentacye** we Lwowie, Czerniowcach i Bernie. — **Sekcye** w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu — ponadto przeszło 400 Agencyj w różnych miejscowościach kraju.

K. Zieliński, optyk i mechanik

Kraków, Linia A-B, 39



magazyn oraz pracownia wyrobów optycznych.

Dom handlowy i przemysłowy

Józef Olkusznik

Telefon 1554. :: **Kraków, Sławkowska 29** :: (Dom własny).

═ poleca hurtownie: ═

Węgiel z Królestwa Polskiego, Galicyi i Górnego Śląska.

Przeprowadza wszelkie transakcye rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Z Drukarni i Litografii „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.